

## KOZA, STARUSZEK POD PŁOTEM

Paśł kozę pod płotem staruszek Maryśka Bez Wąsów. Płot był zgrzybiały, buchały spod płotu kup-ska łopuchow. Płot był zgrzybiały, jadł go grzyb i porost rdzawy. Staruszek umarł pod płotem śpiewając piosenkę z lat dziecięcych o matce, która kołysała dziecko w antalku z piwa. Koza beczała do świtu, tęskniąc do stajni.

• • •

Zelazokamienne twierdze o dwutonowych pi-gułkach wybuchu. Pancerniki skradają się ku morzom, prując ton mroku wystrzałami reflektorów. Wytężają się uszy podsłuchów ku hydroplanom. Gdzieś w fali pluszczą stalowe rekiny, czają się w wodzie dyszącej rujami żelaza. Trwożnie skomli zbłąkana syrena.

I nagle z ciemności wynurza się ślepię pocisku, wywala się huk. W kłębach dymu rozpryskują się szkarlatne smugi. Wybuchają wody, zapada lęk. Znowu pękają ciemności w jurnych hukach zbrodni, pokwikują histerycznie sygnały.

Trup parowca handlowego zabitego torpedą płonie huśtając się.

## MICHAŚ DIOGENES

Nie spał w becce, lecz na strychu. Chodził w posardziej szacie przypominającej chiton. Kuchnia wojskowa wydzielala mu codziennie menażkę zupy za braki w umyśle. Burmistrz, który odwiedził i zapytał go o potrzeby jak Aleksander Wielki, odszedł zbity jak i tamten słowami: — „Nie zasłaniaj sobie słońca swoją osobą“.

## STAWY

Grzybień ogniły stał w kocurzysskach przebrzydłych wzdymanych bekaniem mułów. Stawy ginęły w powolnej agonii upałów, chodzących tu chłodzić się przed ognistą męczarnią piasków nadrzecznych. Omdlewały i tu upały bulgocąc zrzędnie wraz z zabami.

— grak grrrabarzu żuku grak — mamrały żaby.

— a bul, — bulbulbul — odpowiadał muł ko-tłujący się w baniach gazu błotnego.

Pewnego dnia spieniony żółty wylew gór zmył stawy i wrzucił w główne koryto. Gdy woda opadła słońce przychodziło się kąpać o zmierzchu. Kryształ piasków skrzył się w jego ametystowym usypianiu. Złociły się kaczeńce.

## APTEKARZ Z PROWINCJI POD GRZĘDĄ ROZMARYNU

Gorący ukrop z muterbleter podawała ci matka z tej właśnie apteki stojącej pod opatrnością kasztanu o grubych żyłach konarow.

Tutaj sporysz (zbierany przez baby o czerwonych nogach sparzonych mrozem) suszy się w odychającej witrynie o smutnych, umorusanych szybach. Tu olej koloru akwamarynu wygrzewa się do słońca.

Już w oku aptekarza nie błyszczy promień wieczorny koloru herbaty lipowej. Nie błyszczy lza wy-cisnięta na wspomnienie o pani aptekarzowej, która umarła cicho jak malwa jesienna.

Dzwonią.

Aptekarz śpi snem nieskończonym pod grzędą rozmarynu.

H. WIELOWIEYSKA

## Kawiarnia

Za drutem. Za drutem z pelargonij.  
Przestrzeń upstrzona krzesłami.  
(Bzyk much na lepie).  
Białopajęczy buja nad głowami.  
(Pani ma białe łokcie)  
Białopajęczy — Płacić!  
Bzzz. Bzyk. Tępy stuk (Pan za okularami).  
Za szramą z pelargonij. Za ramą czerwonej rany:  
Kaskadą szumiące gazety.  
Nie muchy (deszcz w oknie)  
Pani ma białe łokcie. Niedojrzałe banany.  
A szkło na stoliku zielone.  
Płacić!  
Ręce. Skorupiaki. Kraby.  
Kozwiewła powolność akwarium  
w brązowej portmonetce.  
(Pan za okularami).



K LARISCH

Ullica

# Teatr

## CZERWONY KAPELUSZ

Teatr M. im. J. Słowackiego: „Czerwony Kapelusz”, koin. w 3 aktach J. Fuchsówny.

Debiut p. J. Fuchsówny to jeszcze jeden dowód na to, że po lekką komedię nie należy koniecznie sięgać do repertuaru „agamicznego”. Wszystkie Młode i stare wina, By rozum był przy młodości i inne Woodley'e nie górują nad polskimi komediami ani zaletami budowy, ani ciekawymi ustawieniami sytuacji ani ciętością dialogu, który w tłumaczeniu traci z reguły lekkość i część dowcipu. Koniecznością jest wystawianie zagranicznych sztuk z „wielkiego repertuaru” i sztuk awangardowych; tych ostatnich gra się ciągle jeszcze za mało. Rzadko który teatr zdobywa się na granie Giraudoux czy Marinetti'ego; krakowscy „Jeńcy” byli wiernym powtórzeniem lwowskich, tak ze względu na inscenizację jak i dekoracje, cała zasługa wystawienia ich jest po stronie teatru lwowskiego i dyr. Horzycy, który pierwszy zdecydował się na ryzyko. Ale o ile powtórzenie „Jeńców” jest z punktu widzenia interesów nowego teatru najzupełniej uzasadnione, o tyle wystawianie za Warszawą zagranicznych komedijek jest bezcelową kontynuacją niezdolności status quo; zamiast wychowywać publiczność i przygotowywać ją do przyjmowania nowych, bardziej skomplikowanych wrażeń w teatrze, hoduje się i ustala już wiele razy stwierdzone, wypróbowane reakcje. Każdy za to debiut, każda premiera polskiej sztuki, choćby najbardziej tradycyjnej i nie przynoszącej nic nowego w sensie techniki, czy jak kto woli formy teatralnej, jest krokiem naprzód; autor, który widział już swoją sztukę na scenie będzie na przyszłość unikał zauważonych przez siebie błędów. Dramat jest rodzajem literackim, który genialny w czterech ścianach pracownik może się okazać na scenie beznadziejnym literackim dialogowaniem albo pozbawioną spójności kaszą farsowych tricków i cyrkowych podrygiwań. Z całą świadomością na jaką stać p. Grypsa z Karolkowej, który w podróży naokoło świata odkrył Akropol, powtarzam te stare już postulaty młodej sztuki. To jest nasz „Czerwony Kapelusz”, nasza czapka frygijska, jaskrawa płachta, którą drażnimy wbitego czterema kopytami w polską scenę byka tradycji.

Miła, z lekkim zacięciem melodramatycznym komedia p. Fuchsówny

bawi i nie nuży, pomimo wprowadzenia przez autorkę długich dialogów, szczególnie w ostatnim akcie. Dzieje się to dzięki dystansowi z jakim traktuje p. Fuchsówna swoich bohaterów — nawet tych, do których odnosi się z sympatią. Zgrabny dialog satyryczne ujęcie rzeczywistości, to najważniejsze zalety sztuki; równoważą one ze swej strony pewne przeladowanie literackością i aktualnym dowcipem (najlepszemu gatunkowi zresztą) w akcie drugim. Za te błędy jednak odpowiada także inscenizator — niesłusznym byłoby w tym wypadku przypisywać winę tylko autorowi. Z wykonawców wyróżnili się p. Suchecka i p. Fabiszak, który ze swej komicznej roli potrafił wydobyć maximum sentymentu.

## „NA MARIACKIEJ WIEŻY WSZYSTKO JAK NALEŻY”

Teatr M. Im. J. Słowackiego. „Jaskółka z wieży Mariackiej” K. Krumłowskiego. Opracowanie sceniczne W. Radulskiego, dekoracje T. Orłowicza.

Nie mająca nic wspólnego ze sztuką przykra bujda nazwana wzięcznie „wesołym wodewilem” nasuwa wcale nie wesołe refleksje na temat wyobrażeń „wielkiej sceny” o wodewilu i o wesołości w teatrze. Wielką chwilę opuszczenia Krakowa przez Austriaków przedstawiono wyjątkowo niesmacznie. Płaskie dowcipy na temat rozpadającej się Austrii, wreszcie dość luźno związana z całością widowiska intryga polegająca na tem, że córka strażaka z wieży Mariackiej jako pokojówka komendanta miasta wykrada plan zbombardowania Krakowa, oto moralny sens tej historii. Wierzę razem z autorem, że bez tego niebezpiecznego papierka Austriacy nie potrafią strzelać ani rzucać granatów, wierzę, że stary pułkownik, doktor wojskowy wyciąga od dziadów po 80 centów za znieczulenie przeprowadzoną dezynfekcję, wierzę, że żona komendanta miasta jest starą małpą a córka strażaka z wieży mariackiej wymarzoną żoną dla docenta ornitologii we Wiedniu czy w Heidelbergu, ale nie wierzę, żeby inny jakiś teatr wystawił kiedykolwiek tę sztukę, nawet w najbardziej „letnim” sezonie.

Reżyseria p. Radulskiego podkreśliła wszystkie dwuznaczne, a raczej zupełnie jednoznaczne dowcipy. Zśród czteroliterowych i innych strażackich aluzji wybijał się na pierwszy plan widowiskowy moment przeglądania podczas rewizji staroświeckiej bielizny nieprawdopodobnych rozmiarów. Huczne oklaski nagro-

dziły subtelny dowcip i pracowitą inwencję inscenizatora.

Na zupełnie innym poziomie stała gra aktorów, który giali z po dziwu godną uczciwością i dobrą wolą, jak również dekoracje p. Orłowicza: ładny w kolorze plac Szczepański i pomysłowa dekoracja przedstawiająca wieżę Mariacką wśród opadających obłoków.

H. Wielowiejska.

## Książki nadesłane

Karol Larisch 1902—1935. Monografia artystyczna. Opracowali Jan Cybis i Kazimierz Mitera. Kraków 1935. Wyd. „Głosu Plastyków” str. 79.

„Twórczość Karola Larischa jest nie tylko świadectwem dążeń i osiągnięć przedwcześnie zgasłego artysty — ale jest również dokumentem i jakby przekrojem istotnej pracy, jaka dokonuje się w chwili obecnej w sferach współczesnej młodej plastyki polskiej”. Analizuje ją Jan Cybis w mądrym artykule poświęconym sztuce Karola Larischa i wykazuje ścisły związek jego dzieł z najlepszymi wzorami impresjonizmu. Ulubiony przez Watteau i impresjonistów temat „fetes champetres” przewija się przez całą twórczość Larischa — nie mamy tu jednak do czynienia z kwestią wpływów, ale głęboko tkwiącym umiłowaniem przyrody i ludzi gromadnie odpoczywających po pracy. Tę stronę osobowości i twórczości Larischa podkreśla Lech Piwowar we wspomnieniu: „Z nad stolika kawiarnianego”.

Pięknie wydana monografia zawiera 54 dobrze dobranych reprodukcji. Oto wszystko co mogli dla spopularyzowania sztuki Zmarłego zrobić jego koledzy i Redakcja Głosu Plastyków. Nic jednak nie zastąpi żywego kontaktu publiczności ze sztuką jaki daje wystawa. Pierwszą zbiorową wystawę dzieł Karola Larischa otwarto w I. P. S. dnia 7. listopada 1935. Dwa lata mija od tragicznej śmierci krakowskiego artysty, a Kraków dotąd nie może się zdobyć na wystawienie jego dzieł. Przewlekający się konflikt ZW. ZAW. POL. ARTYSTÓW PLASTYKÓW z TOW. „PRZYJ.” SZTUK PIĘKNYCH uniemożliwia nam wszelki kontakt z całą młodszą i wartościowszą sztuką, nie tylko Krakowa ale i całej Polski. Czy nie za długo?

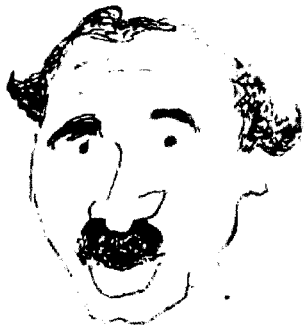
zz.

# W E S O Ł Y W Y R A Z

LECH PIWOWAR

## KARYKATURY\*)

PEIPER



Rysunek Z Prowaszk

Ze ja i tu, że ja i tam,  
 że tylko ja, i że ja sam,  
 że nic, że nikt, że ja się tylko znam,  
 że wszystkie światy w wąsie mam.  
 Bim bam, bim bam!  
 Że prorokuje: tak a tak,  
 poezja owak, powieść siak,  
 że wszak, że wspanak.  
 Ja byłem pierwszy, który mówił,  
 że co do wierszy ani Tuwim  
 ani Mickiewicz nie bez wód.  
 Ach, panie Leszku bez uśmiezków.  
 to ja mam 22 lat!

TUWIM

Poezja, proszę państwa, to choroba,  
 choroba umysłowa.  
 Szast prast, mój Boże, słowa krwawią, jak noże,  
 wiosna wagomać! i ty lilijnogwiedzna białołowa.  
 Będą wrzeszcząć endecy, a niech żyją endecy,  
 im to sławy zawdzięczam połowę,  
 Rozdrażniam ich zawzięcie, bo mam w Rządzie plecy  
 a jeszcze gdzieindziej głowę.  
 Rwij się zwierzu natchnienia, nie będzie nam wyt-  
 [chnienia,  
 jak miłemu dzieciątku w czas blegunki.  
 Ja czynny żydek z Łodzi, i Grydzewski dobrodziej,  
 i Wieniawa, i stawa, i trunki!  
 A kiedy się rozrzewnię, będę skomlił wam rzewnie,  
 słowitap wartogłowy.  
 Już jestem do niczego, kupię słownik Lindego  
 i raz wraz mam tom gotowy!  
 Aż bunt tryśnie mi gardłem, oczy zezem rozrzucę,  
 do domu pijany wrócę.  
 Wszystko nić i gówno, i poezja zarówno.  
 A stoplewnie?  
 No pewnie!

SOLSKI

Hopla! Jeszcze jakieś 250 lat  
 i będzie całkiem młody.  
 Będą zdjęcia w Kurierku, jak lata samolotem  
 i jak skacze naraz po cztery schody.  
 A gry? ani z tego co go boli,  
 ani z tego, co ma w roli,  
 ani co autor pozwoli,  
 tylko to, co... przesoli.

POLEWKA

Wisz co, bracie, ja pokaże temu zgniłemu światu!  
 Píše „Legendę proletariatu“  
 I żeby lepszą dać naukę  
 machne też dla teatru sztuke!  
 A my już wiemy, co z tego będzie:  
 legenda o „Legendzie“!

CZUCHNOWSKI

Jakie to dziwne: Marian milczy! Szanujcie tę ciszę,  
 bo, nim otworzy usta, poemat napisze.

FELIETONISTA

Głowa do wynajęcia!  
 Pióro do sprzedania!  
 Pisanie do niczego!  
 I megalomania.

DIENSTL - DĄBROWA

Tego „krytyka“ to się poznaje odrazu:  
 to jest ten dziad, do którego obraz nie przemówił  
 [ani razu.

BIAŁA KSIĄŻECZKA

Jest wreszcie książka, oto ją macie!  
 O czytelniku, czekałeś na nią?  
 Śliczna książeczka, biała jak anioł!  
 „Drugie wydanie po konfiskacie“.

\*) Zamieszczamy kilka niedrukowanych dotąd fraszek z „Wieczoru karykatur“ pp L. Piwowara i Zb. Pronaszki „Wieczór karykatur“ jak wszystkie imprezy w „Kawiarni Plastyków“ cieszył się wielkim powodzeniem i był powtarzany 13 razy.

z większą pomysłowością, co już teraz da się zauważyć. W najnowszym numerze lipcowym (5) M. Samozwaniec dowcipnie pisze o literaturze współczesnej, twórczość prozajczną reprezentuje Witold Gombrowicz, poezję St. Pięta i in., satyrę Światopełk Karpiński i Feliks Zandler, rysunki M. Berezowskiej, Fr. Pareckiego i inne.

W. Grem

## Kronika

### CRICOT

(zg) Sympatyczna scenka Cricot w Kawiarni Plastyków w Krakowie ma nowy program. Po udalym wieczorze „Fraszki pióra Pronaszki” wystawiono już „prawdziwą” operę jednoaktową pióra p. Jaremy p. t. „Korsorant i Hamlet”. Wesoły ten obrazek z okazji „Dni Krakowa” należy uznać rzeczywiście za udany. Satyrę polityczną reprezentował Lech Piwowar, ilustrował Pronaszko. Wesoły nastrój udzielił się nawet obecnym na sali endekom, których Piwowar obskubał doszczętnie z narodowych piórek. Konferansjerkę prowadził p. Tadeusz Cybulski. Wykonawcom należy się pełne uznanie.

### TEATR AKADEMICKI

W ramach „Dni Krakowa” odbyło się wiele imprez artystycznych. Tym razem inicjatywę ujęli w swe ręce akademicy, a mianowicie Polski Teatr Akademicki. I dobrze się stało, gdyż bez ich działalności „Dni Krakowa” byłyby bardzo puste — nic prawie nie działoby się w nich.

Rozpoczęto „Panem Twardowskim” dramatem muzycznym układu W. J. Dobrowolskiego. Wprawdzie z tego tematu można było zrobić bajecznie kolorowe regionalne widowisko, dużo momentów w fabule nie zostało uwzględnionych. — Jednak p. Dobrowolski ma zasługę, że wpadł na pomysł uwzględnienia tego najpopularniejszego i lokalnego podania. Drugim z kolei widowiskiem obrzędowym był „Babski cząbber” Heleny Wielowiejskiej. Ciekawie skonstruowana sztuka wskrzeszająca przestarzały zwyczaj przeżycia krakowskich żaków.

Po nich wznowiono „Otrzęsiny” z nowymi zabawnymi wkładkami. Nie obszło się i bez groteski dramatycznej jaką była Tommy’ego „Pan Kasztelan z wojny kokoszej powraca”. Nawiązaniem do tragedii antycznej była „Ifigeneja” F. Płażka wy-

konana stylowo. Widowiska te spełniły modny obecnie postulat teatru na wolnym powietrzu i odniosły pełny sukces.

Bohn.

### „WYSTAWA PLASTYKÓW WARSZAWSKICH”

w Z. Z. K. w Krakowie była obrazem wielkich pomyłek, jakie się mogą zdarzać ludziom o najlepszych nawet chęciach, jeżeli są pozbawieni dobrej szkoły (w znaczeniu nie Akademii czy innej szkółki, ale środowiska, w którym pracują).

Ludzie ci, nie zdając sobie sprawy ze swojej szkodliwości (zaciemniają pojęcie określające Plastykę, przez wciąganie pod to samo pojęcie ilustracji pozbawionych zupełnie założeń plastycznych) przychodzą na teren świeży, nieświadomy, ale też nie zepsuty. Działalność ich można niestety porównać z działalnością pp. Styków i innych „malarzy salonowych,” którzy swoim malarstwem utrudniają burżuazji dostęp do prawdziwej sztuki, tej, której zrozumienie wymaga wysiłku. Łatwa, literacka symbolika społeczna pp. plastyków warszawskich jest takim samym nieporozumieniem, tylko przeniesionym do innego środowiska. Robotnika, którego pojęcia o sztuce nie są jeszcze spacone przez długotrwały, konsekwentny kontakt z literackim pseudo-malarstwem, należałoby jedynie najistotniejszymi, prawdziwie malarzkimi bodźcami pobudzać do podjęcia wysiłku zrozumienia sztuki. Szkodliwość takiej wystawy nie ogranicza się do terenu sztuki; niektóre prace (p. Linkego) są również szkodliwe z punktu widzenia ideologii społecznej jako destrukcyjne przez nihilizm i negację wszelkich zdobyczy kultury. Poza tym twórca ich zdaje się nie wiedzieć o tym, że pornografia społeczna jest tak samo szkodliwa, lecz bardziej niebezpieczna (bo mniej „znajoma”) jak ta... erotyczno-seksualna.

Zb. Kłon.

Nakładem „Sygnałów” ukazała się odbitka świetnego artykułu Maksymiliana Boruchowicza: „Brzozowski i Malraux.

### STULECIE URODZIN ADAMA ASNYKA

Dnia 11 września 1938 r. przypada setna rocznica urodzin Adama Asnyka, największego polskiego poety-myśliciela, członka Rządu Narodowego z 1863 r. i założyciela tak chlubnie zapisanego w dziejach szkolnictwa

polskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej.

W związku z tym zawiązany przed dziesięcioma laty pod przewodnictwem znakomitego poety Leopolda Staffa, obecnie członka Polskiej Akademii Literatury, Komitet uczczenia Adama Asnyka, po upamiętnieniu 30-lecia śmierci (rok 1927) i 90-lecia urodzin Asnyka (rok 1928) dwiema tablicami w Tatrach i w Kaliszu i urządzeniem wystawy pamiątek po poecie w Warszawie, przystąpił znów do pracy i nakreślił już program przyszłorocznych obchodów jubileuszowych ku czci autora „Snu grobów”, „Kiejstuta”, „Z Tatr” i „Nad głębiami”.

Program ten przewiduje między innymi: odsłonięcie pomnika w Kaliszu, który wzniesie rodzinne miasto poety swemu wielkiemu synowi, wmurowanie tablicy pamiątkowej na domu Nr. 24 przy ul. Widok w Warszawie, w którym Asnyk mieszkał i skąd go aresztowano, wydanie książki zbiorowej, poświęconej twórczości i pracy społecznej tego wielkiego poety i obywatela, urządzenie ponownie wystawy pozostałych po nim pamiątek, zorganizowanie szeregu akademii, mających na celu zbliżenie Asnyka do dzisiejszego społeczeństwa i przypomnienie jego wielkiej na miarę europejską twórczości, wydanie zbiorów jego pism i listów, do czego przystąpiła już jedna z firm, wydawniczych warszawskich itd. Projektowane jest również zwołanie do Warszawy Zjazdu literacko-naukowego.

Komitet uczczenia Adama Asnyka zwraca się do wszystkich, którzy posiadają jakiegokolwiek rękopisy, listy lub pamiątki po Asnyku o nadsyłanie ich Komitetowi, a przynajmniej o komunikowanie mu o ich posiadaniu, gdyż to, co dotyczy wielkich w narodzie, jest własnością publiczną i nie powinno pozostawać w ukryciu, jako własność prywatna.

Kto z posiadaczy spuścizny rękopismiennej Asnyka nie chciałby pozabawiać się tak cennych pamiątek, wystarczy, jeżeli nadeśle Komitetowi dokładny jej odpis dla użytkowania w zbiorowym wydaniu Pism i Listów Asnyka, które się ukaże w roku przyszłym.

Adres Komitetu: Warszawa, ul. Marszałkowska Nr. 117 m. 9, tel. 6-19-59.